Nr. 200. **We Lwowie Czwartek dnia 21. Lipca 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Powstanie w Chinach.

Lwów 20 lipca.

W ostatnich dniach dziwne wieści dolatują z dalekiego Wschodu: Oto wybitne osobistości nowochińskiego stronnictwa zgromadziły się w Kantonie, aby popierać powstanie przeciw istniejącemu w państwie Niebieskiem porządkowi rzeczy... Istnieje zamiar utworzenia nowego rządu, który składając się z ludzi o pokroju europejskim(?), miałby poparcie Japonji i Anglji.

Wiadomość ta rzuca przedewszystkiem oryginalne światło na powstanie szerzące się obecnie w południowych Chinach, które też zdaje się mieć zupełnie inny charakter, aniżeli większa część ruchawek poprzednich, zwłaszcza zaś aniżeli ów pamiętny rokosz Taipingów, który z 10 lat jak rak, toczył organizm Chin. Taipingowie bowiem, to sekta anarchistyczno-komunistyczna, o której lord Elgin pisał w r. 1858: „Taipingowie są wrogami każdego porządku społecznego, każdego cywilizowanego społeczeństwa. Bezgraniczny despotyzm teokratyczny (ich założyciel podawał się za „syna nieba"), oburzające okrucieństwo, wielożeństwo i rozbójnictwo — oto węzły, wiążące rokoszan w jedną całość".

Rzecz prosta, iż takie stronnictwo nie może przecież zmierzać do wprowadzenia w ojczyźnie reform europejskich! Natomiast o dzisiejszych powstańcach — którzy podobnie do Taipingów akcję swoją od południowych Chin rozpoczęli i pragną obalić dynastję Mandżurów — opowiadają rzeczy, które dają im pokost przychylnych cywilizacji europejskiej reformatorów. Wskazuje na to także okoliczność, że ich przywódcą wybitnym jest właśnie ów dr. Sunjatsen, którego w swoim czasie schwycono w ambasadzie chińskiej w Londynie, a dopiero energiczna reklamacja rządu angielskiego uratowała go z krwiożerczych szponów swych rodaków. Słychać dalej, że powstańcy wyruszą przeciw Kantonowi po za pewną granicę, aby nie wywołać tem prawdopodobnych zawikłań z zagranicą. Z drugiej strony panują w tem mieście, uchodzącem słusznie za stolicę Chin południowych, gorące sympatje dla powstańców.

W Chinach południowych istnie stary antagonizm przeciw Pekinowi, nie ma przeto w tem żadnej niespodzianki, iż teraźniejsze powstanie wybuchło właśnie w obu prowincjach południowych, Kwanttung i Kwangsi i rozszerza się tam z siłą elementarną. Pierwsza z tych prowincyj, ze stolicą Kanton, leży nad morzem; druga ze stolicą Witszu przylega do tamtej od zachodu.

Cóż tedy myśleć dzisiaj o tej „nowo-chińszczyźnie", której przypisują tak wielką rolę w wybuchłem powstaniu? Z wszystkich pozorów wnosząc, ci Nowochińczycy, zgromadzeni z całego świata w Kantonie, są rodzajem stronnictwa młodochińskiego, podobnie jak się mówi o stronnictwie młodotureckiem. Nasamprzód tedy nasuwa się pytanie, jakiego właściwie rodzaju jest ten wrzekomy związek pomiędzy z europejska usposobionymi Młodochińczykami, a powstańcami. Czy pierwsi sami wywołali rokosz, nadając mu w ten sposób cechę reformatorską, czy też chcą obecnie zużyć go do swoich celów? Na to pytanie obecnie już odpowiedzieć nie podobna, brak bowiem ku temu jakichkolwiek wytycznych i materjałów. Z kolei znów nasuwa się pytanie: czego chcą właściwie ci powstańcy i Młodochińczycy? Niedaleko pono odbiegnie od prawdy przypuszczenie, iż tym ostatnim widocznie nie dają spać wawrzyny Japończyków. Wierzą, iż jakaś przyzwoita dawka europejskości dokaże w Chinach takich samych cudów, jak w państwie wyspiarzy wschodnio-azjatyckich.

Mimochodem zaznaczamy tutaj, jak dziwne koleje przechodzi nieraz rozwój cywilizacyjny; pierwotna kultura Japonji była z Chin importowaną, była naśladownictwem wzorów chińskich, teraz zaś zamyślają Chińczycy naśladować polor europejski Japonji. Wszelakoż Młodochińczycy przeoczają pono, że stosunki, charakter ludności, tu i tam są dość różne i że należy obawiać się, iż rezultatem tych usiłowań będzie tylko zewnętrzne narzucenie Chińczykom form i obyczajów obcych, bez wewnętrznego ich przetrawienia. Pomijamy nawet ten szczegół, że bądź co bądź dziwny to środek gwoli wprowadzenia reform: ogniem i mieczem wszystko niszczyć, morze krwi i łez wytoczyć, a potem na zgliszczach chcieć budować nowy raj cywilizacyjny... Postępowanie Młodochińczyków jest o tyle dziwniejsze, że same Chiny urzędowe nie są już od tego, aby wpływom europejskim na oścież drzwi do swej chaty otworzyć i w swych urzędowych pismach nie mówią już o „twardowłosych barbarzyńcach".

Sprawy agrarne.

Lwów 20. lipca.

Przed kilku dniami obradowała we Lwowie krajowa komisja dla spraw rolniczych, na posiedzeniu której — jak już donieśliśmy — dr. Tadeusz Pilat przedłożył imieniem sekcji stałej tej komisji obszerny referat o sprawach agrarnych. Referat ten, opracowany przez tak wybornego znawcę naszych stosunków rolniczych, jakim jest dr. Tadeusz Pilat, zasługuje na to, aby go podać do wiadomości szerszego ogółu, tembardziej, że zawiera on wiele nowych i trafnych myśli cały ogół nasz obchodzących i dlatego go poniżej w streszczeniu przytaczamy.

Sejm nasz uchwałą z dnia 15. lutego 1897 r. polecił wydziałowi krajowemu, „aby zbadawszy braki istniejące w stosunkach agrarnych kraju i zasięgnąwszy opinji krajowej komisji dla spraw rolniczych i fachowych rzeczoznawców, a wreszcie ankiety, przedłożył [illegible] program czynności i odpowiednie wnioski dla uzyskania w tym celu środków ustawodawczych i administracyjnych".

Krajowa komisja dla spraw rolniczych, której opinji wydział krajowy zasięgnął w tym przedmiocie, uchwaliła 27. czerwca 1897 r. doradzać, aby wydział krajowy przedewszystkiem przyśpieszył przedłożenie sejmowi projektów ustaw krajowych o komasacji, o wyłączeniu enklaw z lasów i o podziale lub regulacji użytków gruntów wspólnie używanych. Temu żądaniu, do którego wydział się przychylił stało się zadość. Na ostatniej sesji sejmowej rzeczone trzy projekty do ustaw zostały uchwalone przez sejm i zapewne w niedługim czasie otrzymają sankcję monarszą.

Co do dalszych spraw agrarnych komisja dla spraw rolniczych objawiła opinję: 1. że podział własności ziemskiej w naszym kraju, jak z zebranych dotąd materjałów wynika, przybiera kierunek coraz bardziej niepomyślny, grożący zupełnem rozdrobnieniem własności małej włościańskiej, a zanikiem średniej własności ziemskiej; 2. że najpilniejszem zadaniem polityki argrarnej jest obmyślenie środków, któreby skutecznie przeciwdziałały owemu kierunkowi; 3 że celem przedyskutowania możliwych środków ustawodawczych, należy zwołać konferencję fachową, złożoną z członków sekcji stałej krajowej komisji dla spraw rolniczych i przybranych *ad hoc* osób; 4. że rezultat tej konferencji i sformułowane na jej podstawie propozycje należy przedłożyć pełnej komisji rolniczej; 5. że celem uzupełnienia materjału dla dalszych prac ustawodawczych lub zarządzeń administracyjnych należy zebrać: a) daty o podziale własności ziemskiej w kilkudziesięciu gminach; b) daty o zadłużeniu dóbr tabularnych w jednym obwodzie; c) wiadomości o stosunku kapitału obrotowego do obszaru ziemi w średnich majątkach; d) wiadomości o parcelacjach i sprzedażach średnich majątków ziemskich w ostatnich latach.

Wydział krajowy uwzględniając powyższą opinję, zarządził zbieranie dat, które komisja zaleciła w ustępie 5 swych uchwał, a następnie zwołał konferencję, dla przedyskutowania środków ustawodawczych i administracyjnych, za pomocą których można przeciwdziałać szkodliwemu kierunkowi w podziale małej i średniej własności w kraju naszym. Konferencja ta odbyła się 20 i 21 października 1897, a protokół stenograficzny z jej obrad przyłączony został do sprawozdania z czynności wydziału krajowego przedłożonego na ostatniej sesji. Wydział krajowy oznajmił w tem sprawozdaniu, że zakomunikował protokół konferencji komisji dla spraw rolniczych, celem sformułowania dalszych z jej strony wniosków i że sprawa ta będzie przedmiotem najbliższego posiedzenia komisji.

Posiedzenie to odbyło się przed kilku dniami i na niem dr. Tadeusz Pilat złożył swój referat. Przedewszystkiem streścił referent wyniki konferencji z października roku zeszłego. Przystępując do tego streszczenia zauważył, że jak z natury rzeczy tego rodzaju zebrania wynika, chodziło przy konferencji o wyrozumienie opinji fachowej jej uczestników tak co do obecnego stanu rzeczy, jak co do środków zaradczych, zatem nie było głosowania nad poszczególnymi punktami obrad i nie było też uchwał większością głosów przyjętych

Była na konferencji powszechna zgoda na to, że zbytnie rozdrobnienie własności ziemskiej w naszym kraju istnieje, że jest faktem ekonomicznie szkodliwym. Jako przyczynę postępującego rozdrobnienia podawano zgodnie z kwestjonarzem wydziału krajowego wzrost ludności, który nie znajduje dostatecznego odpływu do innych [illegible] ustawodawstwo spadkowe i niemniej praktykę sądową w sprawach spadkowych, wreszcie brak taniego i naturze gospodarstwa rolniczego odpowiadającego kredytu.

Co do środków zaradczych godzono się prawie powszechnie (z mowców jedynie dr. Ochenkowski nie oświadczył się za tem wyraźnie) na to, że byłoby pożądanem wydanie ustawy ustanawiającej minimum parceli katastralnej dla poszczególnych rodzajów uprawy, z wyłączeniem parcel budowlanych i ogrodów koło domów.

W sprawie najważniejszej, t. j. zmiany przepisów o podziale spadków w tym kierunku, by posiadłości średniej kategorji dostawały się bez podziału jednemu spadkobiercy, a reszta sukcesorów otrzymała spłaty sched, oraz w sprawie ograniczenia podzielności takich posiadłości między żyjącymi, zapatrywania w łonie konferencji odbiegały od siebie znacznie. Z jednej strony (pp. Dąbski, Górski, Krzyżanowski, hr. Mikołaj Rey) żądano zaprowadzenia dla średniej własności wiejskiej prawa spadkowego, utrzymującego niepodzielność tej własności, oraz żądano dla nich niepodzielności między żyjącymi, przyczem dopuszczano dyspensy w wypadkach wyjątkowych. W związku z tem żądano oszacowania sched podług przychodu, nie zaś, na podstawie wartości sprzedajnej. Zwolennicy tego zapatrywania jako minimum swych żądań uważali zastosowanie zmiennego prawa spadkowego do sukcesji beztestamentowej z wolnością odmiennych postanowień testamentarnych.

Z drugiej strony uważano tę sprawę za nie dość przygotowaną w opinji szerokich kół rolniczych i ze względu na los tych współsukcesorów, którzy nie dostaną ziemi, lecz spłaty w gotówce nie chciano zgodzić się na zmianę prawa spadkowego w wspomnianym kierunku Zwolennicy tego zapatrywania albo zupełnie odrzucali reformę prawa spadkowego, albo co najwięcej zgadzali się na zastosowanie zmienionego prawa spadkowego do sukcesji beztestamentowej i to na podstawie poprzedniego przygotowania społeczeństwa przez podniesienie oświaty i wytworzenie nowych źródeł zarobku dla nadwyżki ludności, nie znajdującej zajęcia przy uprawie ziemi.

W przedmiocie parcelacji zgadzano się na konferencji na to, że parcelacja częściowa większej własności w stosowny sposób przeprowadzona może być korzystną dla właściciela sprzedającego i nabywców, jakoteż korzystną ze stanowiska społecznego. Uznano potrzebę ułatwienia jej przez ulgi w opłatach, stemplach itp., oraz przez pomoc instytucji kredytowej, mianowicie Banku krajowego.

Poruszoną była też myśl postanowienia w drodze ustawy, że parcelacyjny plan ma podlegać zbadaniu i zatwierdzeniu przez władze, a to celem uchylania szkodliwych parcelacyj. Natomiast odosobnionemi zostały zapatrywania, aby do parcelacji potrzebnem było przyzwolenie wierzycieli hipotecznych, tak jak to miało miejsce przed r. 1869, dalej zapatrywanie, aby stworzyć osobną instytucję bankową dla spraw parcelacyjnych. (C. d. n.)

Czynownicy rosyjscy na Sachalinie.

Znany podróżnik niemiecki, Eugenjusz Wolff, którego wyprawa do Madagaskaru i innych afrykańskich krajów miały w swoim czasie znaczny rozgłos, zwiedził obecnie Chiny, Japonję i Sachalin. Wspomnienia z wycieczki na tę ostatnią wyspę, która jest — jak wiadomo — miejscem deportacji dla rosyjskich przestępców, ogłasza Wolff w dzienniku *Berliner Tageblatt*. Zawierają one tyle zajmujących i charakterystycznych szczegółów, że warto, aby z niemi zapoznać szerszą publiczność. Wprawdzie dla polskich czytelników wiadomości te nie będą nowe, ale jako pochodzące od bezstronnego cudzoziemca, mogą posłużyć do autentycznego potwierdzenia niesłychanej korupcji czynowników rosyjskich. Oto, co pisze między innemi Wolff: Uczciwych czynowników trzeba szukać z latarnią na Sachalinie. Ludzie zacni, jak naprzykład sprawnik Wołogdin, należą do wyjątków; natomiast łotry, którzy przybyli na Sachalin w jednem ubraniu, a dziś są bogaczami, jak naprzykład dyrektor więzień Merkuszew, który więźniów, osadników i państwo haniebnie wyzyskuje i okrada, stanowią ogromną większość i to począwszy od gubernatora aż do najniższego policjanta.

W Korsakowie (osada na Sachalinie) są tylko dwaj uczciwi czynownicy: Wołogdin i lekarz Kiryłow; reszta jak Merkuszew. Sołonin, Wiestewkin, Bestużew i inni, to banda łotrów, wobec których nawet naczelnik okręgu jest bezsilny. Jego raporty i doniesienia są ignorowane, bo czynownicy nad nim stojący kradną także i biorą udział w zyskach rabusiów korsakowskich.

Gdybym ogłosił treść niesłychanych dokumentów, powierzonych mi przez więźniów i osadników, powiedzianoby: to są rzeczy niemożliwe. — Ale posiadam *pièces de conviction* do rozporządzenia rosyjskiego rządu. Wobec tego bandytyzmu czynowniczego pięknie odbija szlachetność i uczciwość wyższych oficerów. Wogóle bowiem według moich osobistych doświadczeń i jednozgodnego sądu mieszkańców Sachalinu, jest tam wprawdzie kilku uczciwych czynowników, ale reszta od góry do dołu to banda łotrów ostatniego rzędu, która na współkę rabuje i oszukuje więźniów, a państwo okrada.

I tak płaci państwo corocznie na utrzymanie i ubranie więźniów, którzy już oddawna pomarli, a ja sam spostrzegłem, że administracja centralna więzień w Petersburgu płaci sachalińskim administratorom za 800 więźniów, którzy już oddawna Sachalin opuścili, są zajęci przy budowie kolei syberyjskiej, a których całkowite utrzymanie ciąży na zarządzie tej kolei. Można sobie wyobrazić, jak kolosalny dochód czerpią sachalińscy czynownicy z tego źródła. Państwo wydaje na więźniów sachalińskich 900.000 rubli, czyli prawie miljon: podczas gdy rzeczywiste koszta wynoszą zaledwie połowę tej sumy, tem bardziej, że przeszło trzecia część więźniów utrzymuje się własnym kosztem, a żywność na Sachalinie jest bardzo tania, gdy n. p. litr mleka kosztuje 4 kopiejki, a ryby są prawie za darmo i używają je głównie na nawóz. Wydatek n. p. na oświetlenie wynosi od 10 do 14 tysięcy rubli rocznie.

Tymczasem więzienia wcale nie są oświetlone, a jeżeli więźniowie chcą mieć światło, muszą za nie osobno płacić miejscowej administracji. Ja n. p. byłem cztery razy w nocy w celach więziennych, a zawsze wśród takich ciemności, że mnie nawet straż nie spostrzegła. Jasno było za to w oknach mieszkań czynowników, gdzie odbywały się ohydne orgie z żonami więźniów.

Dalsze szczegóły zapowiada Wolff na później.

Rozruchy.

(Korespondencje).

Stary Sącz 19. lipca. Burmistrz Wojciech Pawlikowski spełniwszy chlubnie swój obowiązek przy zażegnaniu zaburzeń w dniu 20. czerwca 1898 w Starym Sączu, zapragnął spocząć na laurach i wyjechał na urlop. Ciężar urzędowania objął zastępca jego, p. Adolf Przybylski i rozpoczął panowanie swoje wiekopomnym czynem. Dnia 18. lipca br. przybyła kompanja wojska do Starego Sącza. Sławetny magistrat postanowił umieścić tę kompanję w lokalu tutejszego tow. gimn. „Sokół", wynajętym od p. Adolfa Essena. Bez zezwolenia wydziału „Sokoła" dobrali się sekretarz magistratu Ludwik Bułakiewicz, rewizor policji Antoni Molewicz i trzej policjanci miejscy do zamkniętej sali „Sokoła", powynosili wszystkie przyrządy gimnastyczne, obrazy, meble i emblematy do sąsiedniego pokoju i przygotowali leże dla wojska. Gdy wydział „Sokoła" dowiedziawszy się o tem, co zaszło, udał się do magistratu z zapytaniem, co to znaczy. wysoki areopag miejski wytłumaczył mu, że teraz jest stan oblężenia i „sztandrecht", a magistrat nie ma gdzie wojska umieścić, więc musiał opróżnić lokal „Sokoła", aby tamże wojsko zakwaterować, że zresztą towarzystwo „Sokół" będzie rozwiązane.

W ostatniej dopiero chwili, gdy już wojsko maszerowało do „Sokoła" namyślił się widocznie sławetny magistrat i umieścił żołnierzy w sali radnej magistratu, ale nie kazał poustawiać rzeczy w „Sokole" na swojem miejscu.

Oto jest ilustracja działalności kliki magistrackiej. Na takich to wzorach kształci się zmys

POGADANKA.

Znałem jednego człowieka, który gdy palnął jakie głupstwo, a przyszedł do przekonania, iż źle zrobił, miał taki zwyczaj, że gdy nie było go komu wystrofować, stawał przed lustrem i wymierzał sobie za karę tęgi policzek. Zwykle po takiej karze, sobie samemu zaaplikowanej, robiło mu się lżej na sercu i na sumieniu. Ponieważ rzecz działa się pomiędzy czterema ścianami i dalej się nie rozniosła, więc ten jegomość był wprawdzie śmieszny, ale nikt o tem nie wiedział. Inna jednak rzecz, gdy sobie ktoś takie policzki wymierza wobec zgromadzonej liczniejszej publiczności. To już jest bardziej kompromitujące i na każdy sposób bardziej śmieszne, a tego właśnie miało sposobność doświadczyć na sobie moje ukochane *Słowo Polskie*, wdając się w niefortunną ze samym sobą polemikę o zasady pana Daszyńskiego. parę dni temu z grzeczności dla apostaty czytelnikom *Słowa* opublikowane. Jeżeli nędzotą galicyjską było drukowanie auto-apologji Daszyńskiego w organie nafciarskim, o ileż prawdziwie pajacowskiem było to polemizowanie, które nietylko że nikogo o dobrej woli pp. Szczepanowskiego i Romanowicza nie przekonało, ale nadto zrobiło im sławę bardzo niemądrych, co więcej — naiwnych polityków galicyjskich.

Takie mniej więcej są zapatrywania prawie całej prasy galicyjskiej; moje są nieco odmienne i domyślam się poniekąd, skąd się politykom ze *Słowa* zebrało na miłość dla naszych socjal-żydokratów.

Dziś już nieledwie profan wie, że żywot obecnego, a nieobecnego parlamentu austrjackiego, niezadługo należeć będzie do wspomnień. W obozie nafciarskiego organu, jak to powszechnie wiadomo, mają dużo kandydatów do krzeseł poselskich w przyszłym parlamencie, jeżeli go kiedyś § 14 — przepraszam, hr. Thun, zechce powołać W dalszym ciągu możeby i udało się wcisnąć do gabinetu jakiego „*słow*ianina", a więc należy już teraz jednać sobie sympatje wyborców, zwłaszcza z V kurji, bo inne, z których dzisiejsi adherenci *Słowa* posłują, coś diabelnie się chwieją w swych zasadach, ażali im wypada na przyszłość wybierać aferzystów i intrygantów. Nuże tedy w umizgi do socjałów i żydków, ażeby przy ich pomocy wkręcić się do rady państwa. Urządza się więc różne szmermele i ognie sztuczne w guście artykułów Daszyńskiego lub składek na „zrujnowanych" rozruchami żydków. Dajże im Panie Boże szczęścia na tej drodze. ale z mojej strony nie zawadzi, gdy się do nich odezwę hasłem, które brzmi obecnie w wojnie amerykańsko-hiszpańskiej, rozumie się z małą zmianą, bardziej do galicyjskich stosunków zastosowaną: — „*Remember the Czysski!*" bo tam i ognie sztuczne nie pomogą.

A propos ogni sztucznych, nie wiedziałem nic o tem, że p. Leon Thun, w chwilach wolnych od debatowania nad ugodą parlamentarną, urządza festyny we Lwowie. ba! — nawet popolituje się z klasą rzemieślniczą. — Sądzicie może, żem zwarjował? Otóż nie, doprawdy nie! Zeszłej soboty czytam na murze plakat, że stowarzyszenie ślusarzy, pilnikarzy i t. d. urządza wycieczkę do Żelaznej wody. Czytam dalej i oczom nie wierzę, bo wyraźnie tam „stało" co następuje: „Ognie sztuczne, strzelanie z flobertów do celu, koło szczęścia i bufet pod zarządem gospodarza pana Leona Thuna".

Jota w jotę wszystko się zgadza: Że pan prezydent ministrów Thun jest mistrzem w puszczaniu ogni sztucznych temu nie zaprzeczy chyba nikt, a już najmniej c. k. urzędnicy państwowi, którzy w ostatnich czasach oglądali parę razy szmermele w guście zapowiedzi uregulowania płac swoich w promieniach słońca §. 14. Inny punkt mianowicie strzelanie właściwie nie z flobertów, ale z pospolitych manlicherów, okazał się zupełnie udałym na chłopach we Frysztaku; co się zaś tyczy koła szczęścia, to niewiedzieć czy koło (może polskie?) ma więcej szczęścia do pana Thuna, czy też pan Thun do koła, dość że im ze sobą jakoś wygodnie. Nawiasem mówiąc, to koło szczęścia przemienia się nieraz w jakieś błędne koło, ale że szczęście ze sobą przynosi, o tem może pan Thun powiedzieć znacznie więcej od pana Badeniego, który w to koło wpleciony, wyzionął politycznego ducha. Czy zaś pan Thun i w bufecie jest równie dobrym mistrzem, o tem już ja boję się decydować, bo parę potraw, jakie z jego kuchni wyszły, djabelnie jakoś trudne do strawienia i obstrukcja jak była, tak trwa dotąd.

Niech się tedy naród wesoło bawi jak może po wycieczkach, choćby nawet i na Żelaznej wodzie, zanim magistrat weźmie sobie do serca słowa mego kolegi *a. c.* i zacznie budować tanie mieszkania na przedmieściach, gdzie myślę, że i projektodawca *a. c.* pierwszy się wyprowadzi, ażeby się uwolnić od widoku obrzydłego „kamienicznika" śrubującego czynsz do niemożliwej wysokości; choć zdaje mi się, że zanim to się stanie, pan Kurkowski lub jego spadkobiercy wywiozą nas obu dawno na świeże powietrze na łyczakowskie piaski, bo przecież do tego czasu starej pożyczki 10-miljonowej jeszcze się nie spłaci, a drugiej nie dadzą — bo i na jaką hipotekę?

Ja myślę, że byłoby może daleko lepiej wpłynąć tymczasem jakąś drogą na administrację podatkową, ażeby nie śrubowała podatków domowo-czynszowych według swego widzimisię, a temsamem nie stawiała właścicieli domów w smutnej konieczności podwyższenia czynszów aż do śmieszności. Jak długo tak się dziać będzie, że właścicielom domów każą brać tyle a tyle za mieszkania, tak długo będziemy mieszkać drogo. Jak to się rzecz taką urządza, miałem niestety przykład sam na sobie. Należę do ludzi, którzy, ani nie grają na giełdzie, ani nie eskontują weksli, ani nie mają kopalń naftowych; nie mogę tedy trzymać apartamentów, które, zdaniem kolegi *a. c.* są „stosunkowo" tańsze od skromnych trzech klateczek, jakie wasz sługa zajmuje.

Wynajmuję tedy takie mieszkanko w chałupie, pamiętającej jeszcze bombardację Lwowa, i chwalę Boga, że płacę za nie tyle, iż jeszcze można wytrzymać.

Pewnego dnia dostaję wezwanie do administracji podatkowej i tu spotykam się z zapytaniem, ile też płacę za mieszkanie? Odpowiadam na to, że fasja moja podaje to jak najdokładniej i w ogóle nie widzę potrzeby, ażeby mnie do potwierdzania tego, co własnoręcznie podpisałem, odrywano od pracy, w której każda chwila jest mi drogą, bo zapłaconą...

— Bo, proszę pana — powiada mi urzędnik — to nie może być, ażebyś pan tak mało płacił za trzy pokoje z kuchnią.

— A czy pan — zapytuję uprzejmie — widział te pokoje? czy one są istotnie warte tyle, ile ja za nie płacę?

— Ale to zawsze — proszę pana, trzy — powiada — i one muszą być więcej warte.

Chciałem mu zrobić propozycję, aby je sobie wynajął, ale powstrzymałem się, ażeby przypadkiem władzy nie obrazić.

Poszedłem. I co powiecie na to, że mej gospodyni przy najbliższym wymiarze podatku, oszacowano to mieszkanie o pięć guldenów miesięcznie więcej. Rezultat był taki, że ja niechcąc ni stąd ni zowąd płacić więcej za to co nie warte, wyprowadziłem się. Mieszkanie stało pustką przez parę miesięcy, następnie zajął je jakiś członek „towarzystwa niepłacących lokatorów" któremu było ostatecznie wszystko jedno, ile od niego żądano za komorne, bo i tak nie miał nigdy zwyczaju czynszu uiszczać. Jednem słowem zrobiliśmy wszyscy dobry interes: wdowie „kamieniczniczce" uszczuplał się jaki taki dochód, który miała z domu, ja zrujnowałem meble przy przeprowadzce; na tem wszystkiem zyskał jedynie bezpłatny lokator, no — i administracja podatkowa, wykazując większy dochód z dzielnicy...

Szkoda, że tego rodzaju fakty nie doszły do wiadomości kolegi *a. c.* i że musiałem je umieścić swojej pogadance, jako bynajmniej nie oderwane, ale na setki, a może i na tysiące się liczące. Szkoda także, że w tym guście praktyki podatkowe, dotykają porządnych właścicieli domów, którym zależy na uczciwych, choć mniej płacących lokatorach. Spekulantom budowlanym, na wysokości czynszów zupełnie nic a nic nie zależy. Chodzi im głównie o to tylko, ażeby takiemu, co się na kupno nowej rudery łapie, wykazać jak największy dochód z kamienicy.

etyczny i prawny tutejszych mieszczan; nie dziwota więc, że ci zdolni są potem do wszystkiego, co sobie uroją.

Tow. gimn. „Sokół" nie puści zapewne płazem tego naruszenia najpierwotniejszych zasad prawnych.

Słuszna uwaga. W *Nowej Reformie* czytamy: Wczoraj donieśliśmy już o najnowszych rozruchach w Galicji wschodniej. Tym razem nawet gazeta urzędowa stwierdza, że stroną prowokującą byli żydzi. Kilka procesów, między nimi ostatni proces w Jaśle, z którego już na tem miejscu zdaliśmy sprawę, świadczy także, że żydzi nawet na rozdrażnieniu ludu chcieli robić interesa. Jeżeli obecnie, gdy pod naciskiem opinji publicznej raczej, niż pod wrażeniem środków represyjnych nastał w kraju spokój, to niechże żydzi wysnują stąd właściwe dla siebie wnioski. Wypadki w Bursztynie są wprost gorszące w najwyższym stopniu; żydzi powinni dokładać wszelkich sił, aby na razie przynajmniej nie przypominać się pamięci ludności wiejskiej i nie prowokować scen, które wywołują użycie środków represyjnych.

(Telegramy).

Kraków 20 lipca. Rozprawa skończyła się wczoraj o dziewiątej wieczorem. Skazani zostali: Karaś na sześć, Kaim na pięć, Michalik na trzy, Bergiel na trzy, Pająk na trzy, Radziszowski na trzy, Paciorek na jeden miesiąc aresztu. Koźlak skazany na sześć tygodni, Michał Radziszowski zupełnie uwolniony.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 21. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Teatr letni: „Kawaler z fiołkami", komedja G. Mozera. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (21.): Praksedy p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 27, zachód o godzinie 7. minut 41.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym wiele spraw ważnych i pilnych.

Chleb. Przed kilku dniami poruszyliśmy sprawę niedobrego pieczywa, jakiego dostarczają nam piekarze lwowscy. Otóż w odpowiedzi na to pisze nam majster piekarski ze Lwowa p. Gaweł, że przyczyną złego jest drożyzna mąki i jej bardzo licha jakość. P. Gaweł pisze, że tak kiepskiej mąki jeszcze nigdy nie było — wygląda jak popiół. Dawniej wymielali młynarze z żyta tylko jedną mąkę, a reszta były otręby. Te otręby kupowała biedniejsza klasa i miała zdrowy i ładny chleb, ładniejszy, aniżeli teraźniejszy „biały". Obecnie zaś młynarze wyrabiają mąkę nr. I, Ia, II, III, a otręby są tak liche, że wypieczonego z nich chleba niepodobna przełknąć. Zawierają one ⅔ części żyta, a ⅓ prosa, nie licząc piasku i popiołu (!!!). Takiemi otrę[illegible] uboga ludność naszą żydzi, których rasowej pomysłowości [illegible] ne dwa ostatnie składniki.

Kto prowokuje? Herman Schreiber, żyd, golarz przy ul. Żółkiewskiej l. 83, wracając w niedzielę po godzinie 10. do domu otwierał sobie dobranym kluczem bramę. Stróż, który znajdował się w pobliżu, zwrócił uwagę Schreibera na to, iż on tylko ma prawo otwierać bramę i że nikomu nie wolno do otwierania bramy używać dobranych kluczy. W odpowiedzi na to Schreiber jakimś żelazem czy też kluczem pobił stróża tak silnie, iż go całego pokrwawił i poranił. Świadkiem tego zajścia było dwóch lokatorów, mieszkających w tym domu.

Elżbieta Lynn Linton, głośna powieściopisarka i dziennikarka angielska, umarła w Londynie w 67 roku życia. Wśród kobiet była fenomenem, gdyż od szeregu lat pisywała polityczne wstępne artykuły w *Daily News* i to artykuły znakomite. Najwięcej rozgłosu zdobyła sobie powieścią, tłómaczoną także na język polski, pod tytułem „Prawdziwa historja Jozuego Dawidsona", która dużo niezadowolenia wywołała w sferach klerykalnych. W powieści tej usiłowała autorka dowieść, że dzisiejszy świat chrześcjański wyznaje naukę Mistrza z Nazaretu tylko oficjalnie, w rzeczywistości zaś wszystko, co stanowi charakterystyczne piętno naszych czasów, sprzecza się z nią. W tym celu kreśli postać idealnego chrześcjana na tle naszych czasów. Jozue Dawidson, syn ubogiego cieśli w Walji, żyje ściśle wedle zasad ewanielji, pracuje nad poprawieniem złodzieli i upadłych kobiet, jest niewymownie dobry, cierpliwy i poświęcający się dla szczęścia drugich. Ponieważ występuje jako surowy pogromca bogaczów, obwołany zostaje jako rewolucjonista, naraża się na szykany pastorów i policji — i nakoniec zostaje zamordowany przez pachołków przeciwnego obozu. W następnym romansie „Pod którym panem?" występuje autorka przeciw obłudzie księży anglikańskich. W roku 1891 głośne były artykuły pani Lynn Linton w sprawie małżeństwa, ogłoszone w *Nineteenth Century* z okazji odbywającego się wtedy sensacyjnego procesu, zakończonego wyrokiem sądu, iż mąż nie ma prawa zatrzymywać żony wbrew jej woli w domu. Pani Linton zaprotestowała w artykułach swoich przeciw temu wyrokowi, który „zrywa wszelkie węzły małżeńskie i przyznaje żonie prawo opuścić męża i dom, kiedy jej się podoba". Autorka wyraziła zdanie, iż tylko w wypadkach obłąkania, pijaństwa nałogowego i niewiary może być małżeństwo zerwane. Sama pani Linton, poślubiona znanemu niegdyś w Anglji agitatorowi czartystów, nie była szczęśliwą w małżeństwie i dlatego sąd jej jest tem charakterystyczniejszym. W roku 1894 ogłosiła ostatnią swą pracę pod tytułem „Jedna z za wielu", gdzie zwraca się przeciw nowomodnemu wychowaniu kobiet.

Może wam nie wiadomo, że są i takie domy, w których mieszkają fikcyjni lokatorzy, płacący „na papierze" wysokie czynsze, ale w rzeczywistości służący tylko do zapełnienia domu, ażeby się wydawało, że jest zamieszkały od parteru do dachu. Sytuacja się zmienia, gdy jaki naiwny kamienicę taką kupi od żydka spekulanta. Fikcyjni lokatorzy wyprowadzają się jakby na komendę i nowy gospodarz dopiero teraz spostrzega, jak go przemyślni żydkowie wystrychnęli na dudka.

Są to wszystko tajemnice, któreby władze miejskie mogły i powinny zbadać i wziąć nareszcie mieszkańców w należytą ochronę, jeżeli stosunki nie mają być pod względem mieszkań czemraz gorsze. Bardzo ładnem jest deklamowanie na temat mieszkania za miastem; ależ u djaska! jak się przy naszych stosunkach drogowych i komunikacyjnych dostać ma do środka miasta, dajmy na to urzędnik, mający być w biurze o ósmej rano, gdy w dodatku śniegi zwalą, albo słota nasze ulice przedmiejskie rozmoczy? Lwów niema żadnej racji stać się ani Londynem, ani nawet Wiedniem; pozostanie on Lwowem i w takim Lwowie jaki jest, trzeba robić porządek, ale trzeba go raz robić. Zamiast puszczać się w śródmieściu na kosztowne próby coraz nowych bruków, zabrukować trzeba przedewszystkiem dalsze ulice, ażeby ludność nie wdychiwała z kurzem najrozmaitszych zarazków chorobowych, bo doprawdy gotowo jeszcze tak się stać kiedy, że będą i domy i ulice nowe, ale nie będzie komu w nich mieszkać.

Jasieńczyk.

Znakomitego obrońcę mają żydzi w Słowie Polskiem. Organ ten przyjął na siebie już zupełnie rolę *Neue freie Presse*, jest jednak w działalności swojej tem wstrętniejszy, że tam żydzi służą interesom żydowskim, a tu — „chrześcjanie". Jeden z czytelników naszych zwraca uwagę naszą na szereg wspaniałych kwiatków żydofilskich, jakie znalazł w 167 numerze tego pisma. Roi się od nich cały numer. Że sprawa Dreyfusa doznaje tkliwego traktowania ze strony *Słowa Polskiego*, o tem wiedzieliśmy oczywiście dawno. Żaden szmajgeles z czarnej giełdy, studjujący codziennie *Nową Pressę* na ławce wałów Hetmańskich, nie sympatyzuje tak serdecznie z tym wyrzutkiem, jak *Słowo*. Ale szanowny ten organ służy interesom żydowskim nawet tam, gdzie idzie już nie o „polityczne", lecz o pospolite oszustwo. Na wystawie wiedeńskiej aresztowano żyda Lewina za to, że kradł szpilki do krawatek. Nie chcąc obrażać „delikatnych" serc żydowskich, *Słowo* donosi, że uwięziony został R o s j a n i n (!) Piotr Andrzejowicz (!) L e w i n. „Rosjanin Lewin". To, coś tak, jak „Polak" Silberzweig albo Balsambaum. W Gracu aresztowano za liczne oszustwa rabina dra Łazarza Judowitza, który wyłudzał pieniądze pod pozorem składek dobroczynnych. Ponieważ z tego niepodobna już było zrobić Rosjanina, więc *Słowo* przerobiło go na „r z e k o m e g o rabina", także, aby nie obrazić „delikatnych" uszu Izraela. Jesteśmy bardzo ciekawi, czy lwowskie echo *Nowej Pr ssy* znalazłoby tyle względów dla księdza katolickiego. Nie przytaczamy więcej kwiatków. Te chyba wystarczą, aby pokazać, że *Słowo Polskie* wykształciło się znakomicie na organ czarnej giełdy. Kto się boi przyznać, że jakiś złodziej w Gracu lub w Wiedniu jest żydem, mimo, iż samo nazwisko o tem krzyczy, ten może sobie do sądnego dnia powtarzać, że idzie mu o równą sprawiedliwość dla wszystkich. W rzeczywistości służy on żydom, tylko żydom!

Samobójstwo bankiera Pawła Schellenberga. Prokurator p. Seredowski zwrócił się do lwowskiej izby adwokackiej z żądaniem wytoczenia śledztwa adwokatów, którego śp. Paweł Schellenberg uczynił odpowiedzialnym za katastrofę, która stała się powodem jego samobójstwa. W pierwszym rzędzie przesłuchanym będzie jako świadek p. Oskar Kreyser. Przesłuchanie nastąpi w sądzie karnym.

Gościec a elektryczność. Lekarz z Moskwy dr. Kozłowski wystąpił w pismach lekarskich z nową metodą leczenia reumatyzmu za pomocą działania światła elektrycznego.

Tragiczne zdarzenie. Z Przemyśla donoszą: Gustaw Stump, podporucznik 45. pułku piechoty, człowiek młody, przydzielony czasowo do pionierów, pozostawał w stosunkach pieniężnych z lichwiarzem Hopfingerem, operującym w sferach wojskowych. Stump ostatecznie pozostał dłużnym Hopfingerowi 25 zł., o które go ten ostatni nagabywał kartami korespondencyjnemi, a wreszcie odniósł się do komendy pułku. Pułk, gdy dług był poręczony słowem honoru, polecił Stumpfowi sprawę załatwić do dnia 19. b. m. W poniedziałek o godzinie 11. w nocy Stump wyszedł z mieszkania pod l. 40 przy ulicy Świętojańskiej, przywołał fiakra i polecił woźnicy czekać na siebie przed kamienicą pod l. 67 ulica Trzeciego Maja, gdzie mieszkał Hopfinger, sam zaś udał się tam pieszo. Gdy Stump wszedł do mieszkania, Hopfinger wraz z żoną siedzieli przy stole, zabawiając się rozmową. Stump wyliczył na stół 25 zł. i zażądał zwrotu zapisu dłużnego, tudzież pokwitowania. W chwili, gdy Hopfinger zaczął kwit pisać, Stump z rewolweru wypalił mu w lewe ucho. Hopfinger został zabity na miejscu. Stump wybiegł na ulicę, wsiadł do oczekującego go powozu i kazał się zawieść do domu. Tu ze spokojem, z książką w ręku, czekał dalszych następstw. Po godzinie przybył oficer dyżurny 77. pułku piechoty i przyaresztował Stumpa. Lichwiarze przemyscy, a jest ich sporo, przejęci są strachem. Mówią, że Stump od kilku tygodni okazywał niezwykły rozstrój nerwowy.

Wypadek kolejowy — jak donieśliśmy — zdarzył się w Stanisławowie w nocy z poniedziałku na wtorek. Stało się to przy pociągu lwowskim zdążającym do Delatyna. Wypadek miał miejsce podczas śrubowania wagonu lwowskiego, który miał być dołączony w Stanisławowie do pociągu idącego dalej do Delatyna. W jednem *coupé* znajdował się radca kraj. dyrekcji skarbu i szef biura prezydjalnego p. Klusik, który odniósł znaczne skaleczenie w oko, zaś jego towarzysz wyszedł ochronną ręką. Oprócz tego, jak opowiadają, ciężko ranną jest jedna żydówka i dwóch robotników kolejowych. Że na dworcu kolejowym w Stanisławowie mogą się zdarzać podobne wypadki nieszczęśliwe, to nic dziwnego, bo za mało jest urzędników, a ci formalnie upadają pod nawałem pracy. Oto co może system oszczędnościowy.

Zagadkowa sprawa. Z Nowego Sącza donoszą: W Kurowie półtorej mili od Nowego Sącza przyszło w sobotę wieczorem dwudziestu żniwiarzy do tamtejszej karczmy, gdzie wszyscy wypili za 40 centów wódki, której skutek okazał się zabójczym. Wkrótce bowiem jeden chłop w drodze spadł z mostu do rzeki i zabił się natychmiast. Drugiemu zapaliła się (?) wódka w żołądku, że ledwo go uratowano, reszta wymiotowała strasznie, chodząc jakby obłąkani. Onegdaj pojechała do Kurowa komisja sądowa.

Koncesję na aptekę w Skolem otrzymał dzierżawca apteki w Janowie p. Niesiołowski, a na aptekę w Łapanowie (pow. Bochnia) p. Władysław Figler w Mielnicy.

Kongres górniczy. Z Wiednia donoszą: W czasie od 5. do 8. sierpnia obradować tu będzie wielki międzynarodowy kongres górniczy. Na porządku dziennym między innemi: zaprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy, odpowiedzialność właściciela kopalni za nieszczęśliwe wypadki, międzynarodowa regulacja produkcji węgla, ustanowienie ispektorów górniczych.

Ponieważ wielka część robotników górniczych jest narodowości czeskiej, przeto językiem obrad kongresu oprócz niemieckiego, francuskiego i angielskiego będzie także język czeski.

W lokalnościach strzelnicy miejskiej odbyła się wczoraj pożegnalna uczta dla znanego ogólnie w sferach towarzyskich miasta naszego p. Romana Hubricha, który przeszedłszy jako sekretarz pocztowy na emeryturę, przesiedla się do Sambora. Szereg toastów podniósł radca dworu p. Seferowicz, żegnając ustępującego towarzysza pracy — dalej p. radca Chołodecki na cześć koleżeństwa z ław szkolnych i przyjaźni 35-letniej. Po serdecznem podziękowaniu jubilata przemawiali sekretarz Białas, dalej pp. Tournelle i Wonsch — ten ostatni na temat towarzyskich zalet jubilata. Serdeczna zabawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

Nie do uwierzenia. *Ruch katolicki* donosi, że onegdaj na posiedzeniu tow. akcyjnego wyrobu spirytusu z drzewa, posługiwano się językiem niemieckim, dlatego, że wśród zebranych było dwóch Niemców, mających ochotę na polskie pieniądze. Z całego grona zebranych Polaków znalazł się tylko jeden dr. Br. Łoziński, który przeciw podobnemu postępowaniu zaprotestował i wyszedł ze sali. Nie smutnoż to i nie boleśnie, że znalazł się tylko jeden człowiek, który nie pozwolił przemawiać na polskiej ziemi językiem Wolfa, Schönerera, Bismarcka i Momsena! Jak długo pozwolimy niemieckiemu kąkolowi plenić się na własnej ziemi? Jeżeli kiedy, to dziś powinno być hasłem naszem: precz z niemczyzną na każdym kroku! precz z mową barbarzyńców i wydzierców!

W zakładzie pani Marji Bielskiej uzyskały w r. b. świadectwo dojrzałości przy egzaminie w naucz. żeńsk. seminarjum we Lwowie: Bielawska Marja, Boberska Jadwiga (z odznacz.), Gawenda Olga, Irzykowska Helena, Kossowska Jadwiga, Kozakiewicz Leokadja, Kotkowska Jadwiga, Lacek Zofia, Lisowska Jadwika (z odznacz.), Ruckgaber Wiktorja (z odznaczeniem), Rylska Kazimiera, Sajewicz Anieli (z odznaczeniem), Stonawska Helena, Tustanowska Antonina. Od lat trzynastu istniejący zakład p. Bielskiej wykształcił przeszło trzysta pięćdziesiąt nauczycielek, które rozsiane po całym kraju, pracują na niwie wychowawczo-nauczycielskiej. Pani Bielska prowadzi także pansjonat po św. Kamili Poh, założony przez Felicję z Wasilewskich Boberską, a postępując w myśl ideałów narodowych i niewieścich niezapomnianej założycielki pracuje gorliwie nad rozwojem naukowym zakładu i nad wyrobieniem praktyczności tak potrzebnej, a tak mało dotychczas uwzględnianej w wychowaniu naszych panien. Zauważyliśmy to, — oglądając wystawę robót uczenic, na której mniej może było haftów wykwintnych, choć i tych nie brakowało, ale za to mnóstwo bielizny szytej i naprawianej, podrabianych pończoch, kaftaników, bluzek i sukień krajanych i szytych przez uczenice. Przy zakładzie znajduje się szkoła [illegible] wodem pomyślnego rozwoju były smaczne placki i torty sporządzone przez uczenice. — Egzamina w pensjonacie odbywały się w obecności insp. p. Tokarskiego w każdej klasie od połowy czerwca i dowiodły, że zakład stoi na wysokości zadania. Rok szkolny zakończono obchodem ku czci Adama Mickiewicza. Z bogatego programu odznaczył się śpiew chóralny uczenic, które pod umiejętnem kierownictwem p. Słomkowskiego odśpiewały kantatę Signiego, „Słowiczka Mickiewicza" (słowa i muzyka), „Chór strzelców", deklamacja zbiorowa z IV. cz. „Dziadów", zakończona pięknie odśpiewanym duetem guślarza z dziewczyną (Moniuszko) i odegraniem IV. sceny II. aktu, „Les confédérés de Bar" dzieła Mickiewicza napisanego po francusku, w którem uczenice okazały zrozumienie piękną wymową, co zawdzięczają szanownej przełożonej, gdyż córka emigranta z r. 1831, wychowana we Francji, baczną na to zwracała uwagę.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych liczyło według przysłanego nam sprawozdania z dniem 30 czerwca rb. 2285 członków rzeczywistych z 10.624 udziałami, 12 uczestników z 41 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 63.990 zł. członków wspierających 55 i honorowych 12. Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 czerwca rb. w efektach 552.180 zł. w dwu realnościach wartości 59.550 zł. i gotówką 21.090 zł. 40 ct. Razem 632.820 zł. 40 ct. Wypłacono w II kwartale na zapomogi stałe niezdolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe ogółem 36.746 zł. 10 ct. W II kwartale przyznał wydział centralny towarzystwa 15 członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 2189 zł. 30 ct. i 13 wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 1215 zł. 80 ct. i czasowe dla dzieci 790 zł. 22 ct., wreszcie po członku sierotom 50 zł.

Pożegnanie kapłana. Z Milówki donoszą: Lud z inteligencją połączył się razem, by serdecznie pożegnać tymi dniami swego ukochanego wikarjusza księdza Jana Hajosta, odjeżdżającego na probostwo w Osieku. Tysiące ludu okolicznego z całą inteligencją miejscową na czele odprowadziło go do pociągu. Bo też zasłużył on na te serdeczne objawy, całą duszą i sercem oddany ludowi, pracował dla niego, a pracował jako kapłan i przyjaciel ludu, znający dobrze jego życie, jego potrzeby i jego sposób myślenia.

Pięćsetną rocznicę urodzin mistrza Jana Rokiczana święcić będą Czesi w dniach 13.—15. sierpnia w Rokiczanach. Na uroczystości przemawiać mają posłowie Gregr i Horzica.

Z uniwersytetu. Pp. Alfred Tadeusz Kazimierz Odrowąż Wysocki, rodem z Łańcuta, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, zaś Emiljan Gargulińskl, rodem ze Zbaraża i Antoni Schudmak z Krakowa stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Nieszczęśliwy wypadek. W nocy z 18. na 19. bm. na dworcu głównym uległ ciężkiemu uszkodzeniu ciała t. zw. „Maschinenbegleiter" Motyka, dostawszy się pod koła lokomotywy. Stacja ratunkowa udzieliła mu pierwszej pomocy i odwiozła go do głównego szpitala. Biedak ma jedną nogę zupełnie zmiażdżoną. Był to jeden z najzdolniejszych robotników w personalu stacyjnym.

Egzamin dojrzałości w akademji Marji Teresy w Wiedniu złożyli: Iszkowski Stefan, Kieszkowski Henryk, Malczewski Antoni (z odzn.), Struszkiewicz Karol, Żeleński Juljusz.

Z padołu łez. On nazywał się Rudolf i miał lat 19, ona Matylda i liczyła lat 16. Nazywali się oboje Melnerami, bo byli bratem i siostrą. Oboje przybyli przed trzema tygodniami z rodzinnej wioski w Austrji dolnej do Wiednia, szukać w nim lepszej dla siebie doli. Matylda chciała wstąpić do służby, on pragnął znaleźć pracę przy zasklepianiu Wiedenki. U znajomej, biednej staruszki Schumanowej znaleźli na razie przytułek. Niestety Matylda nie mogła znaleźć służby, bo nieco się jąkała, a jąkającej się służącej nikt przyjąć nie chciał. Rudolfowi także nie sprzyjało szczęście. Staruszce, samej biednej, trudno było za darmo żywić dwoje ludzi. Gdy się skarżyła z tego powodu przed Rudolfem rzekł: „Uspokój się dobra pani, to długo nie potrwa." Jednego dnia rano brat i siostra pożegnali się ze staruszką i powiedzieli, aby się o nich nie troszczyła, bo jak nie wrócą do wieczora, to znak, że nie znalazłszy pracy, powrócili do domu. W nagrodę za dwutygodniowe utrzymanie zostawili u Schumanowej swe rzeczy, które przyrzekli wkrótce wykupić. Przyszedł wieczór, minęło i kilka dni, a o Rudolfie i Matyldzie ani słychu. Za tydzień przybyła do Schumanowej matka obojga, pytając o dzieci, które przed trzema tygodniami wywędrowały z wioski. Obie kobiety poszły na policję pytać się o Rudolfa i Matyldę i dowiedziały się, że kilka dni przedtem wyłowiono z Dunaju zwłoki chłopca i dziewczyny. Nieszczęśliwa matka z fotografji zdjętej z zwłok, przekonała się, że to były jej dzieci.

W czasie rozruchów antisemickich. Do kancelarji burmistrza przybiega żyd z miną ogromnie zastraszoną.

— Panie burmistrzu, dwa żydy zabili!

— Gdzież oni są?

— Jeden ja, a drugi zaraz przyjdzie. *(Żart.)*

* **Walne zebranie** kółek rolniczych odbędzie się we Lwowie w dniach 27 i 28 września.

* **Walne zgromadzenie** członków gal. Tow. nauczycieli ludowych odbędzie się w Stryju dnia 6 sierpnia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na dar honorowy dla redaktora „Gazety Opolskiej" Koraszewskiego nadesłali pp.: Józef Kosterkiewicz ze Stryja 1 zł., R. Grzywieński, ck. strażnik skarbowy w Tryeście 50 ct.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci p. W. G. 50 ct.

Zmarli:

Tomasz Leganowicz, zmarł w Osmołodzie koło Perehińska, przeżywszy lat 75. Urodzony w roku 1823 po ukończeniu szkół średnich poświęcił się zawodowi cukierniczemu. W r. 1848 wstąpił do gwardji narodowej, walczył na barykadach, przychwycony z bronią w ręku osadzony został na lat dwa w Kufsteinie, następnie wcielony w szeregi armji bez prawa zostania podoficerem. Po ośmiu latach uwolniony wrócił do precy zawodowej i założył znaną swego czasu renomowaną cukiernię w Stanisławowie, po zwinięciu której pracował przez resztę lat życia w pierwszorzędnych cukierniach lwowskich; śp. Tomasz gorący patrjota, ceniony i szanowany dla swej prawości charakteru, zmarł przy rodzinie, gdzie przebywał od roku z powodu nadwątlonego zdrowia.

Ostatnich lat 12 bez przerwy pracował w cukierni Hausera i Bienieckiego. Gremium kolegów przeznaczyło 10 złr., a firma Hauser i Bieniecki [illegible] na pomnik Mickiewicza zamiast wieńca na trumnę ś. p. Leganowicza.

Kronika naukowa.

(Ciekawe doświadczenia ze skroplonem powietrzem. — Materjały wybuchowe „fin de siècle". — Nowy pierwiastek „krypton".)

(Dok.) Strumień pary wodnej, skierowany do szklanki z ciekłem powietrzem, wywołuje gwałtowne ulatnianie się tegoż, para przytem skrapla się i marznie szybko, zamieniając się w kawałki lodu, które pływają po powierzchni.

Jeszcze ciekawszem jest doświadczenie z powietrzem parującem w próżni. Połączmy epruwetkę hermetycznie zamkniętą i napełnioną ciekłem powietrzem z jakąś pompką i wytwarzajmy próżność; skoro manometr wskaże ciśnienie pół atmosfery, temperatura wewnątrz epruwetki zaczyna gwałtownie spadać, gdyż powietrze daleko prędzej ulatnia się w próżni. To nadzwyczajne oziębienie sprawia, że szkło okrywa się naprzód skorupą lodu, powstającą od wilgoci atmosferycznej, następnie zaś z kryształków lodu zaczynają ściekać wolno kropelki jakiejś cieczy, które w zetknięciu z podłogą syczą i znikają, nie pozostawiając po sobie śladu. Cóż to jest ten dziwny płyn, nie zwilżający drzewa? Nic innego, jak skroplone powietrze: Tak samo mieszanina gazów, składająca atmosferę ziemską, może się zamienić w ciecz, przy odpowiedniej temperaturze, nie będąc wcale poddawaną ciśnieniu.

P. Tripler, Amerykanin, który zbudował bardzo dowcipny i mały aparacik do skraplania powietrza, robił nadzwyczaj ciekawe doświadczenia nad wytrzymałością rtęci w stanie stałym.

W papierową formę wlewa się żywe srebro; z dwóch zaś końców w płynny metal pogrąża się mocne haki żelazne ze śrubami.

Jeżeli teraz umieścimy rtęć w naczyniu z płynnem powietrzem, to niebawem ona zamarznie; wyjąwszy blok metalowy, zawieszamy go na jednym haku, do drugiego zaś przytwierdzamy duży ciężar żelazny i sztaba zamarzniętego merkurjuszu, mająca w przecięciu jeden cal kwadratowy, potrzebuje około 20 minut, zanim się stopi; wtedy olbrzymi ciężar odpada z łoskotem na ziemię.

Z pomiędzy wszystkich doświadczeń najbardziej sensacyjnem jest bezwątpienia następujące: Nalewamy skroplonego powietrza do imbryka i stawiamy go na żarzące węgle; powietrze zaczyna wrzeć i w stanie gazowym tryska wysoko na parę stóp strumieniem przez dziobek — widok o jakim nie marzył zapewne wynalazca maszyny parowej Watt. Podczas gdy się to odbywa, dodajemy do imbryka szklankę wody, która w jednej prawie chwili zamienia się na lód. Zdejmijmy imbryk, a ujrzymy, że dno jego pokryte jest warstwą ciała podobnego do śniegu; to kwas węglany, pochodzący ze spalenia się węgla, lecz nie gazowy, a zmarznięty w zetknięciu z zimnem naczyniem — co dziwniejsza, do owego „śniegu" przylgnęły rozżarzone kawałki węgli.

Jak wiadomo, powietrze składa się głównie z tlenu i azotu; ten ostatni jednak ginie przy wyższej temperaturze, dla tego też płynne powietrze, w miarę parowania, zawiera coraz więcej tlenu. Dzięki tej okoliczności, możemy wykonać kilka ciekawych doświadczeń.

Oto np. gąbka napojona ciekłym tlenem wybucha gwałtownie, jeśli zbliżymy do niej żarzące ciało. Skręcona i zmoczona w skroplonem powietrzu gazeta płonie szybko, choć nie tak nagle, jak wtedy, gdybyśmy powietrze zastąpili czystym tlenem.

Tak samo zachowuje się pałeczka węglowa, używana do lamp elektrycznych, jeśli ją rozżarzyć na końcu i zanurzyć go w ciekłym tlenie; rozsiewane przy tem światło razi swym blaskiem wzrok; powstający przytem kwas węglany, ścina się natychmiastowo i będąc stosunkowo ciężkim opada w stanie kryształków na dno naczynia, nie tamując reakcji. Zastąpmy pałeczkę sprężyną lub drutem, a otrzymamy równie świetne i ciekawe zjawisko.

Płynny tlen znalazł już praktyczne zastosowanie do fabrykacji — materjału wybuchowego *fin de siècle.* Oto mocna rura stalowa otwarta z obu końców; wprowadzamy do niej kłaczek waty, napojonej ciekłym tlenem i zapalonej przy pomocy lontu z bezpiecznej odległości.

Rozlega się ogłuszający huk, zbliżamy się i znajdujemy naszą rurę poszarpaną w szmaty. Watę można zastąpić węglem tłuczonym lub jakimkolwiek bądź innym materjałem palnym i otrzymana tą drogą substancja wybuchowa nie ustępuje co do potęgi niszczącej dynamitowi, ma zaś zaletę bardzo ważną, mianowicie daje się przygotować w chwili użycia i po niejakim czasie, jeśli ją nie zapalimy, przestaje być niebezpieczną, albowiem skroplony tlen ulatnia się w parę godzin po założeniu miny. Trudno doprawdy przewidzieć dzisiaj, jaki przewrót w rozmaitych gałęziach techniki sprowadzi skroplone powietrze; kiedy będziemy mogli otrzymywać je łatwo w wielkich ilościach, zbliżający się wiek XX. potrafi bezwątpienia wyciągnąć wiele pożytków z tego potężnego a nowego czynnika.

Skoro już mówimy o powietrzu, wypada nadmienić o nowem odkryciu w tej dziedzinie. W r. 1894 lord Kelvin w spółce z profesorem Ramsay odnaleźli w atmosferze nieznany przedtem pierwiastem argon. Zdawało się, że ten gaz zamknie listę elementów, wchodzących w skład powietrza, lecz nie, bo właśnie dowiadujemy się, że wyżej wymieniony Ramsay, badając z p. Travers płynne powietrze, odkrył w niem nowy zupełnie pierwiastek, który dotąd uszedł uwagi fizyków z tego powodu, że znajduje się w nadzwyczajnie drobnym stosunku w atmosferze. Gaz ten nazwany kryptonem [illegible] ukrytym odznacza się charakterystycznym widmem w spektroskopie; jest on cięższym od ozonu ([illegible] tlenu) a mniej [illegible]tny, aniżeli azot, tlen i argon. Trudno jeszcze powiedzieć jakie miejsce zajmie krypton w tablicy perjodycznej pierwiastków i [illegible] jednak, że wypadnie postawić go obok helium. Co do własności fizycznych i chemicznych kryptonu, to nie zdołano jeszcze ich poznać. Sposób otrzymania go jest bardzo prosty; skroplone powietrze poddaje się w naczyniu powolnemu parowaniu; najprzód ulatnia się azot, potem tlen, argon, a w końcu pozostaje cokolwiek cieczy, która właśnie jest kryptonem, najmniej lotną z pomiędzy składowych części powietrza. Otwiera się może nowe pole poszukiwań dla chemików.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we czwartek „Kawaler z fiołkami", komedja w 4 aktach Gastawa Mozera.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wojna cłowa** wybuchła pomiędzy Rosją a Niemcami. Ze strony Prus zarządzono pewne, dość znaczne utrudnienia dla transportu drobiu rosyjskiego. Rząd rosyjski, jak telegraficznie z Petersburga donoszą, odpowiedział na to cofnięciem ułatwień, przyznanych w roku zeszłym Niemcom przy ocleniu wyrobów ze skóry i celuloidu.

Wiedeń 20. lipca: pszenica na jesień 8·39 do 8·45, żyto na jesień 6·75 do 6·78, kukurudza na wrzesień-październik 5·51 do 5·54, owies na jesień 5·86 do 5·87, rzepak na sierpień-wrzesień 12·60 do 12·70. Spirytus kontyngentowy, gotowy 19·80 do 20·—.

Targ na nierogaciznę. Na wtorkowy targ nierogacizny w Wiedniu przypędzono 7.661 świń z tego 4.181 galicyjskich. Płacono galicyjskie młode świnie od 39 do 52 zł. za 100 kilo żywej wagi

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20. lipca.

(Wnioski i żądania br. Gostkowskiego. — Odpowiedź praktyka dyr. Tomickiego. — Instalacja przyrządów do oświetlenia nowego teatru za 27.500 zł.)

Wczorajsze posiedzenie rady było dalszym ciągiem czwartkowego — w dalszym mianowicie ciągu obradowano nad sprawą oświetlenia elektrycznego przyszłego gmachu teatralnego. Referent p. Cybulski jeszcze w czwartek przedstawił ceny pięciu firm zagranicznych za instalację przyrządów do tego oświetlenia i wówczas to rektor br. Gostkowski przeprowadził dosadną i rzeczową krytykę wszystkich ofert, oświadczając się stanowczo nie za najtańszą ofertą „Siemensa i Halskego" lecz za firmą berlińską „Allgemeine Electrizitaets-Geselschaft," która droższa wprawdzie, ale lepsze przyrządy ofiarowała.

Wczoraj bar. Gostkowski w dalszym ciągu czwartkowych wywodów skrystalizował swoje zarzuty w następujących punktach:

„Siemens" daje stopki, tj. małe ciałka metalowe, przeznaczone w urządzeniu oświetlenia do tego, aby się stapiały w razie jakiegoś wy-

padku z prądem elektrycznym — z ołowiu, co jest rzeczą gorszą od stopek srebrnych, ofiarowanych przez „Allgemeine“;

„Siemens“ daje reflektory do światła zbijane z łat, a takie reflektory są gorsze od jednostajnych, metalowych, ofiarowanych przez „Allgemeine“ i wreszcie

„Siemens“ daje regulatory do światła systemu guziczkowego, który nie jest już dziś prawie wcale używany i gorszy jest od systemu „Allgemeine“, zwanego drążkowym.

Bar. Gostkowski sformułował dalej następujące wnioski w tej sprawie, tyczące się nie ofert, lecz samego konkursu, rozpisanego przez gminę:

Gmina od firmy, która obejmie oświetlenie w teatrze, oprócz tego, czego dotychczasowy konkurs od niej wymaga, zażąda jeszcze:

najpierw, aby firma w gmachu teatralnym ustawiła osobny przyrząd, który — niestety — będzie kosztował nowych 50.000 zł., a który zapewni teatrowi światło nawet w tym wypadku, gdy przewód prądu będzie przerwany;

dalej, aby firma zastosowała prąd elektryczny nie o napięciu aż 500 wolt, lecz tylko 110 wolt, co zupełnie wystarczy do oświetlenia, a jest rzeczą tańszą.

Trzeci zaś wniosek żądał, aby gmina zarządziła studja porównawcze nad tem, czy taniej będzie dosyłać elektryczność do teatru z centrali tramwajowej, czy też mieć małą centralę osobno i wyłącznie dla teatru zbudowaną.

Nakoniec odparł stanowczo br. Gostkowski zarzut uczyniony mu na poprzedniem posiedzeniu przez p. Rawskiego jakoby przeciw firmie „Siemensa“ występował z powodu jakiejś ansy.

Po przemowie br. Gostkowskiego pozwoliła rada dać sobie wyjaśnienia w całej tej sprawie także dyrektorowi tramwaju elektrycznego p. Tomickiemu.

Ten wyjaśnił, że praktyka na centrali tramwajowej poucza go, iż stopki ołowiane są dostateczne i nie trzeba srebrnych, dalej że 50.000 zł. wydanych na osobny przyrząd do rezerwowego światła byłyby pieniędzmi wyrzuconemi, bo wypadek przerwania prądu trafić się może raz na pięć lat, a wtedy taniej będzie zwrócić pieniądze widzom za niedoszłe skutki przedstawienie. P. Tomicki uznał prąd o 500 woltach za ekonomiczniejszy od żądanego przez br. Gostkowskiego o 110 woltach, a to dlatego, bo prąd o 110 woltach trzeba y wytwarzać w dotychczasowej centrali tramwajowej. Wogóle wytwarzanie światła w centrali tramwajowej jest pod względem gospodarskim ekonomiczniejsze i dlatego z wywodami br. Gostkowskiego nie można się w wielkiej części zgodzić.

Br. Gostkowski zabrawszy głos na nowo pozostał przy raz powziętem przekonaniu i [illegible] radę, aby jeżeli co robi, robiła [illegible] jak najlepiej, bo mogłyby później wy[illegible] szkody i żale.

[illegible] przemawiali jeszcze r. Soleski, dr. Weigel [illegible] poczem po krótkiej odpowiedzi referenta i wyjaśnieniu, że w danej sprawie nie chodzi o instalację światła, lecz o instalację tylko przyrządów do oświetlenia — rada uchwaliła oddać tę robotę firmie „Siemens i Halskego“ — za cenę 27.500 zł. Nie było [illegible] innego wniosku, bo br. Gostkowski stawiał żądania co do takich rzeczy, które od każdej firmy oferującej wymagać można.

Wszystkie te żądania i wnioski br. Gostkowskiego odesłała rada do rozpatrzenia komisji zajmującej się budową teatru.

Po tej uchwale prezydent odroczył posiedzenie do dnia dzisiejszego.

Sytuacja.

Ostdeutsche Rundschau w artykule wstępnym zatytułowanym „My i Galicja“, namiętnie na kraj nasz napada. Twierdzi, że 25-lecie autonomji galicyjskiej wpisało się w dziejach krwawemi głoskami, rezultatem jej jest nędza, rozpacz ludu, rozruchy i stan wyjątkowy.

Rozruchy jeszcze się nie skończyły, wybuchną powtórnie w jesieni, a wtedy zwrócą się już nietylko przeciw żydom, ale i przeciw szlachcie. Odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada — zdaniem organu Wolfa — na Niemców, gdyż powinni byli już dawno przeprowadzić inne uregulowanie spraw galicyjskich.

Mianowicie powinni byli żądać albo zupełnego odłączenia Galicji i pozbawienia jej wszelkiego wpływu na sprawy państwa, albo traktować Galicję jako kolonję, wysłać do niej dużo wojska z gubernatorem wojskowym, oraz urzędników zachodnio-austrjackich, oczywiście nie Polaków, i żelazną ręką usunąć wszystkich wyzyskiwaczy tak z żydów jak ze szlachty. Administracja zachodnio-europejska powinna tam była budować koleje, drogi, szkoły, regulować rzeki, przeprowadzać reformy agrarne i wogóle zaszczepić kulturę zachodnio-europejską.

Tymczam załatwiono rzecz połowicznie. Dano Galicji zupełną autonomję, ale i dopuszczono ją do wpływu na państwo i dziś nie Galicja jest kolonją Austrji, ale Austrja kolonją Galicji, pod ochroną białego orła.

Co znaczy galicyjska administracja, tego doświadczyliśmy na własnej skórze: jest to anarchja z góry. Niemcy powinni i dziś żądać albo zupełnego odłączenia Galicji, albo ogłoszenia jej jako „Reichsland“.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 19 lipca. U hr. Thuna zebrali się dziś na konferencję reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego dr. Fuchs, dr. Ebenhoch, br. Dipauli i ks. Karlon.

Budapeszt 20. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety celnej wystąpiło dwóch ekspertów za wprowadzeniem cła ochronnego dla wyrobów tkackich, wskazując na korzyści, jakie z tej gałęzi przemysłu ciągnie Austrja.

Inni eksperci występowali w obronie rolnictwa i oświadczyli się za samodzielnym terenem cłowym, żądając przytem zniżenia podatku gruntowego i taryf kolejowych zbożowych.

Jeden z ekspertów pragnął odnowienia traktatu celnego między Austrją a Węgrami, jednakowoż żądał wypowiedzenia wszystkich traktatów handlowych, jako niekorzystnych dla rolnictwa.

Większość następnych mowców oświadczyła się za samodzielnym węgierskim terenem celnym.

Minister handlu wezwał interesowane korporacje, aby swe oświadczenia przedłożyły na piśmie. Jak największe rozpowszechnienie tych zapatrywań będzie staraniem rządu. Co do treści tych oświadczeń, to minister zaleca powagę i umiarkowanie w tonie. W końcu podziękował minister członkom konferencji za łaskawy współudział i zamknął obrady ankiety celnej.

Wiedeń 20. lipca. Prezydent izby panów ks. Windischgraetz konferował wczoraj przez całą godzinę z hr. Thunem.

Konferencja mężów zaufania katolickiego stronnictwa ludowego z hr. Thunem trwała wczoraj przeszło trzy godziny. Naradę ukończono; hr. Thun co do jej istoty zastrzegł sobie najściślejszą tajemnicę.

Jak słychać, konferencja tyczyła się tak rządowego projektu ustawy językowej w Czechach i na Morawach, jako też uzyskania przyzwolenia kierujących mężów stanu z katolickiego stronnictwa ludowego na zastosowanie środków, jakie rząd w najbliższej przyszłości przedsiębrać zamierza.

Jak słychać, hr. Thun zaprzestanie teraz rokowań z posłami i na zewnątrz będzie się starał zachowywać obojętnie.

Wiedeń 20 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza na podstawie § 14 dwa rozporządzenia cesarskie: jedno tyczące się kwoty podatkowej, po opłaceniu której można uzyskać pełne prawa kupca, a drugie tyczące się ulg przy egzaminach sędziowskich.

Wiedeń 20. lipca. O wczorajszych konferencjach rządu z przywódcami katolickiej partji ludowej, dzienniki mało tylko zapisują szczegółów.

Neue freie Presse sądzi, że rząd wypracuje nowe zarysy ustawy językowej i rozpocznie potem konferencje na nowo.

Vaterland donosi, że przywódcy katolickiego stronnictwa ludowego nie wyrazili wczoraj opinji swej o przedłożonych zarysach, wogóle zaś konferencja miała wynik ujemny, a jedyne rozstrzygnięcie w obecnej chwili leży w rękach rządu, który powinien zaprzestać rokowań, a pokazać czyny.

Vaterland polemizuje także z dziennikami liberalnymi, które zarzucały rządowi, iż powołał katolicką partję ludową do konferencji w sprawie językowej. Pismo to sądzi, że rząd pierwotnie sam chciał ograniczyć konferencje tylko na przedstawicieli Czech i Moraw, a właśnie liberalni. Niemcy żądali, aby z wszystkimi Niemcami w tej sprawie konferowano.

Deutsches Volksblatt również twierdzi, że wynik wczorajszej konferencji jest bardzo ujemny. Przedstawiciele katolickich ludowców nie dali żadnego stanowczego oświadczenia, podnieśli jedynie konieczność zniesienia rozporządzeń językowych. Hr. Thun zwrócił uwagę na obecną sytuację i zaznaczył, że prawdopodobnie w najbliższej przyszłości okaże się potrzeba częstszego użycia § 14.

Natomiast inne dzienniki donoszą, że uczestnicy wczorajszej konferencji w zasadzie przyjęli zarysy ustawy językowej, przez rząd przedłożone.

Z dniem wczorajszym konferencje rządu z przedstawicielami stronnictw zostały ukończone, tak, że zamierzone konferencje z Słoweńcami również odpadną. Hr. Thun udaje się w dniach najbliższych d Ischlu.

Wiedeń 20. lipca. *Ostdeutsche Rundschau* donosi, że rząd zamierza wydać nowe rozporządzenia językowe dla Pobrzeża.

Praga 20. lipca. *Bohemia* donosi z Wiednia, że w sierpniu należy się spodziewać bardzo ważnych wypadków. Hr. Thun miał oświadczyć, że on sam, będąc usposobienia konstytucyjnego, konstytucji nie zmieni. Jeśliby zaś zaszła tego potrzeba, w takim razie nie on będzie tym, który zmianę ustroju przeprowadzi.

Cieplice 20. lipca. Na zgromadzeniu, zwołanem tu wczoraj, Schoenerer ostro wystąpił przeciw posłom niemiecko-postępowym z powodu ich udziału w konferencjach z rządem. Zapowiedział, że w całym kraju zwoływać będzie zgromadzenia, aby tych ludzi, którzy złamali przysięgę, wyrzucić z Czech.

Villach 20 lipca. Na odbytem tu zgromadzeniu poseł Steinwender żalił się, że radykalno-niemieckie stronnictwa na zgromadzeniach i w prasie napadają na tych posłów, którzy w najlepszej myśli chcieli poznać projekty hr. Thuna. O samym projekcie nic p. Steinwender nie mówił, gdyż hr. Thun żądał w tej mierze utrzymania tajemnicy. Mowca atoli uważa cały projekt za stanowczo poroniony.

Gdyby hr. Thun zamierzał projekt ten wprowadzić na podstawie § 14, Niemcy odpowiedzieliby obstrukcją i wnioskiem o postawienie gabinetu w stan oskarżenia. Gdyby rząd zamierzał sforsować nową ustawę wyborczą, to może Niemców zdziesiątkować, ale opozycji ich nie złamie.

Na końcu dr. Steinwender wyraził nadzieję, że prędzej czy później Niemcy będą powołani do zaprowadzenia porządku w państwie.

Uchwalono mu wotum ufności wszystkimi głosami przeciw 8.

Warnsdorf (w Czechach północnych) 20 lipca. Tutejsza rada gminna uchwaliła rezolucję, w której solidaryzuje się z odmową posłów niemieckich co do udziału w konferencjach z rządem i zaznacza z ubolewaniem, że rząd nie przedstawił do sankcji cesarskiej projektu Koliski, niemniej, że wydano znane rozporządzenie dla sądów szląskich.

Grac 20 lipca. *Grazer Tagblatt* donosi o rzekomych planach hr. Thuna, który po wczorajszej konferencji naradzał się z bar. Chlumeckym. Otóż według tego pisma prezydent ministrów zamierza wydać zarysy językowe, jako ustawę dla Czech na mocy § 14, natomiast utrzymać w mocy rozporządzenia językowe tylko dla Moraw i w ten sposób wywrzeć presję na Niemców, aby sprawę językową na Morawach rychło uregulowali.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Playa del-Este 20. lipca. Szalupa amerykańskiego okrętu wojennego „Marblehead“ wpłynęła onegdaj do portu w Guantanamo i przez parlamentarza zawiadomiła komendanta hiszpańskiego, iż San Jago de Cuba się poddało oraz oznaczyła termin, w którym sztandar hiszpański w Caimanera ma być ściągnięty.

Komendant szalupy oświadczył dalej, iż jeżeli ulegną zniszczeniu lub uszkodzeniu: kanonierka hiszpańska „Sandoval“, budynki publiczne, koszary, broń i zapasy amunicji w Caimanera i Guantanamo, to w takim razie Hiszpanie nie będą uważani za jeńców wojennych.

Sztandar hiszpański po tem oświadczeniu ściągnięto, wczoraj zaś nastąpiła formalna kapitulacja.

Waszyngton 20. lipca. Mac Kinley wydał akt państwowy tyczący się administracji prowincji San Jago de Cuba. Dokument ten zawiera pełnomocnictwo i wskazówki dla jenerała Shaftera co do administracji prowincji oraz proklamację do jej ludności.

W proklamacji tej wyłuszczone są zamiary rządu amerykańskiego oraz zaznaczonem jest formalne urządzenie nowej władzy politycznej na Kubie i zapewnionem ludności zupełne bezpieczeństwo co do osoby i mienia i swobodnego wykonywania wszystkich praw i przywilejów, przysługujących mieszkańcom.

Do wszystkich portów kubańskich, znajdujących się obecnie w posiadaniu wojsk amerykańskich lądowych lub morskich, dozwolony jest dostęp dla wszystkich okrętów handlowych państw neutralnych, o ile takowe nie przywożą artykułów, mogących uchodzić za kontrabandę wojenną. Cła mają być opłacane według tej skali, jaka obowiązywać będzie w dniu wjazdu okrętu do danego portu.

Waszyngton 20 lipca. Z San Jago de Cuba donoszą, iż jenerał Toral podał listę żołnierzy hiszpańskich, wziętych przy kapitulacji do niewoli. Liczba jeńców wynosi według tego 22.780 żołnierzy, a zatem o wiele więcej, niż wynosi armja Shaftera.

Rząd amerykański obawia się, iż między nim a powstańcami na Kubie powstaną trudności co do administracji San Jago. Gubernatorem został wybrany przez powstańców niejaki Castillo. Powszechnie sądzą jednak, iż Mac Kinley ma zamiar ustanowić radę narodową, wybrać się mającą przez mieszkańców, wątpić jednak należy, czy powstańcy na to się zgodzą, gdyż żądają oni natychmiastowego objęcia w posiadanie już zdobytych terenów.

San Jago de Cuba 19 lipca. Stosunek Ameryki do powstańców kubańskich zaostrza się z każdym dniem. Komunikacja między armją powstańczą a amerykańską jest w istocie od kilku dni zupełnie przerwaną.

Jenerał Shafter oświadczył, iż nie pozwoli na to, aby bodaj jeden Kubańczyk wszedł do miasta. Castillo, gubernator powstańczy, bynajmniej nie ukrywa swego niezadowolenia, a i Amerykanie nie mogą ukryć swej coraz wzrastającej antypatji do powstańców.

Zachodzi obawa, iż wkrótce przyjdzie do ostrego starcia między wojskiem amerykańskiem a powstańcami.

Madryt 20. lipca. Dzienniki donoszą, że kilka stronnictw politycznych organizuje przeciw rządowi koalicję z powodu zawieszenia praw konstytucyjnych.

Madryt 20. lipca. Dziennik *Imparcial* donosi, że kilku ministów oświadczyło się przeciw temu, aby proszono o pokój, gdyż równałoby się to przyznaniu do klęski. Zresztą warunki pokoju stawiane przez Amerykanów są zbyt ciężkie. Hiszpanja na takie warunki nigdy zgodzić się nie może i woli raczej prowadzić wojnę nadal.

Niektóre dzienniki sądzą, że zmiana gabinetu jest nieunikniona.

Madryt 20. lipca. Jak donoszą z Hawanny, miasto Manzanillo na Kubie było wczoraj przez 4 godziny bombardowane przez Amerykanów, którzy dali 3600 strzałów. Trzy okręty spalone, poszły z działami na dno morza.

Po procesie Zoli.

(Depesze telegraficzne „Dzien. Polsk.“).

Paryż 20 lipca. Kursuje tu pogłoska, iż Zola drapnął. Wczoraj rano o szóstej wyszedł z mieszkania i do dziewiątej wieczorem nie wrócił do domu. Twierdzą, iż pojechał do Genewy.

Paryż 20 lipca. *Soir*, dziennik uchodzący za organ sfer wojskowych, napada ostro na prezydenta ministrów Brissona za to, iż nie umiał, czy też nie chciał przeszkodzić ucieczce Zoli.

Paryż 20 lipca. Sędzia śledczy Bertulus przesłuchiwał wczoraj po południu Esterhazego i panią Pays.

Sędzia śledczy Fabre zawezwał do siebie adwokata Leblois i oświadczył mu, że przesłuchiwać go będzie dopiero za dwa lub trzy dni, ponieważ przedtem musi przestudjować jeszcze różne dokumenty.

Paryż 20. lipca. Trzej eksperci pisma dowiedzieli się, że Zola ma zamiar apelować przeciwko wyrokowi sądu policyjnego i dlatego sami założyli apelację co do zbyt niskiego wymiaru kary. W ten sposób będą mogli wystąpić przeciwko Zoli jako strona cywilna.

Paryż 20. lipca. Hubbard posłał nowych świadków Deroulèdéowi, ten jednakowoż po porozumieniu się ze swymi świadkami rzekł, iż ponownego pojedynku przyjąć nie może.

Paryż 20. lipca. Wyrok sądu wersalskiego nie został jeszcze Zoli doręczony.

Paryż 20. lipca. Dzisiejszy numer dziennika *Aurore* ogłasza list Zoli, w którym on oświadcza, że w październiku wróci do Paryża, stanie przed sędziami i przeprowadzi dowód, którego na poprzednich rozprawach nie przeprowadził.

Paryż 20. lipca. Przyjaciele Zoli zapewniają, że Zola nie opuścił Francji, lecz tylko zataja miejsce swego pobytu, ażeby mu nie doręczono wyroku. *Petit Journal* donosi, że rozprawa naznaczona skutkiem skargi Zoli przeciw dziennikarzowi Judet, który napisał, iż ojciec Zoli wyrzucony został z armji francuskiej za malwersacje, odbędzie się dzisiaj. Zola sam nie stanie, lecz przyszle adwokata.

Paryż 20. lipca. Przyjaciele Zoli twierdzą, że Zola nie uciekł, lecz chce stanąć do rozprawy dopiero wówczas, gdy skończy się śledztwo przeciw Esterhazyemu.

Paryż 20. lipca. *Figaro* twierdzi, że Zola nie uciekł, lecz wyjechał i dodaje dość rozsądnie, że szersza publiczność nie umie rozróżnić tej subtelnej różnicy między ucieczką, a wyjechaniem.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Frankfurt 20. lipca. Cesarz Wilhelm — według *Frankfurter Ztg.* — wystosował do jednego z udzielnych książąt rzeszy następujący telegram: „Do regenta Lippe-Detmold. Mój jenerał miał rozkaz oddania regentowi tego, co się regentowi należy — i nic więcej. Zresztą wypraszam sobie ton, w jakim się Pan w liście do mnie odezwałeś. *Wilhelm*“.

Powodem wystosowania takiego telegramu była skarga księcia regenta Lippe-Detmold, iż oficerowie pruscy nie pozdrawiali jego synów i córek. Gdy regent zawezwał do siebie jenerała i czynił mu wymówki, dał ten do zrozumienia księciu, iż on — jenerał — otrzymywać może rozkazy tylko od najwyższego wodza w Berlinie, a żaden z książąt rzeszy nie ma prawa czynienia mu jakichkolwiek wymówek lub też wydawania rozkazów.

Książę regent wystosował do cesarza Wilhelma list, w którym się skarżył na postępowanie jenerała, i otrzymał w odpowiedzi wyżej przytoczony telegram.

Drezno 20. lipca. Król przyszedł już zupełnie do zdrowia.

Petersburg 20. lipca. Przeszło czterysta osób aresztowanych w prowincji fergańskiej internowano w miastach Andidżan, Osz, Namangan i Margelan. Główni przywódzcy ruchu powstańczego zostali powieszeni. Z 48 skazanych car ułaskawił 37, resztę — 9 osób — powiesili sami krajowcy. Inni oskarżeni znajdują się jeszcze w śledztwie.

Liberec 20. lipca. W nowym szybie Marienwerth pod Falknowem wytrysła woda. Temperatura wody + 32° C. Doniosłości tego wypadku na razie przewidzieć nie można.

Bytom (Górny Szląsk) 20. lipca. W kopalni św. Pawła pod Morgenrot nastąpił wybuch gazu. Z dwudziestu sześciu górników, znajdujących się podówczas w szybie, dwudziestu pięciu poniosło śmierć na miejscu.

Kopenhaga 20. lipca. Zmarł tutaj kompozytor operowy Emil Hartmann.

Stambuł 20 lipca. Porta odpowiedziała na ostatnią notę francuską w sprawie przyznania wynagrodzenia tym Francuzom, którzy ponieśli szkody podczas wypadków w Armenji. Porta w odpowiedzi tej zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za te wypadki. Tak samo odpowiedziała Porta na notę angielską, a nadto zaprotestowała przeciw zaaresztowaniu części odszkodowania wojennego, otrzymanego od Grecji.

Ambasador rosyjski wręczył Porcie ponownie notę, w której żąda wpuszczenia do Turcji tych Ormian, którzy schronili się do Rosji.

Kolonja 20 lipca. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że jakkolwiek ogłoszono już urzędownie podwyższenie ceł na niektóre towary niemieckie, wszelako rosyjskie urzędy celne otrzymały rozkaz na razie nie pobierać jeszcze wyższych ceł, gdyż rząd petersburski ma nadzieję tymi dniami wyrównać nieporozumienie z Niemcami w kwestjach handlowo-celnych.

Genewa 20. lipca. Strejk robotników budowlanych przybiera tak groźne rozmiary, że ściągnięto tu piechotę i kawalerję.

Orel 20. lipca. Książę bułgarski z żoną przybył tutaj. Powitano ich uroczyście. Burmistrz wręczył im chleb i sól. W Kijowie przyłączył się do orszaku książęcego jenerał-gubernator Dragomirow.

Podziękowanie.

Wszystkim P. T. Kolegom, którzy przyszli z pomocą wdowie i sierotom po zmarłym c. k. adjunkcie podatkowym ś. p. Józefie Rarogiewiczu, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

Urzędnicy podatkowi w Czortkowie.

Feljeton literacki.

„Krety“. Powieść współczesna. Artur Gruszecki. Warszawa, u Gebethnera i Wolfa

(Dokończenie).

Już błysnęły noże, podniosły się oskardy! Za chwilę rzucą się na siebie dwa wrogie obozy, jak psy zajadłe. Tym razem jednak burza minęła. Warcząc, rozeszli się wrogowie i poprzysięgli szukać odwetu innym razem.

Zkąd ta straszna nienawiść? — pyta znowu czytelnik. — Czyżby serca tych ludzi były tylko dostępne dla dzikich instynktów?

Autor odpowiada wymownie, wskazując na mały kościółek, mogący pomieścić zaledwie kilkaset żądnych strawy duchowej i na rozsiane po całej osadzie szynki, owe pepiniery wszelkich nieprawości. Tutaj snują się tysiące. Tutaj dziewczęta tracą wstyd, żony staczają walkę o ocalenie resztki zarobku, sami zaś górnicy gubią duszę i ciało. Tutaj hutnicy znajdują ofiarę swojej zemsty w osobie młodego górnika Sebastjana, którego kłują nożami prawie na śmierć.

Wojtek, patrząc na bladego Sebastjana, łamał ręce z rozpaczy, wołając:

— Co powie matka Sebastjana, ma go jednego tylko!

Po chwili, jak gdyby się pocieszał, rzekł:

— Już ja znajdę tego hutnika! Odpowie mi on za Sebastjana! Zamorduję, zabiję, skórę żywcem zedrę!

W istocie, Wojtek dotrzyma obietnicy.

W szynku także zalotna Paulisia Grotkówna podnieca zawziętość dwóch rywali o swoje serce: tęgiego Pakosza, górnika przybyłego ze Szląska i zabiegliwego Franciszka szlepera. Miłość ta, jakkolwiek traktowana epizodycznie, jest niejako kitem, zespalającym wielkie bogactwo szczegółów, zawartych w powieści.

Gruszecki daje bardzo rozległy i w drobiazgowych nawet rysach wykończony obraz życia górniczego. Są tam sceny przerażające, wstrząsające, ale są i chwile, w których serce czytelnika rwie się ku tym poczciwym kretom a łza współczucia mimowoli zwilża oko. Proszę tylko posłuchać ich legend i baśni o zaklętym skarbniku, o złych i dobrych siłach nurtujących w podziemiu. Proszę połączyć się z modlącym w dniu patronki górników św. Barbary, proszę wmieszać się nawet w tłum rozogniony troską o swoje prawo, aby przyznać, że w tych krociech naturach spoczywa wiele najpiękniejszych zalet, któreby dobra, a nadewszystko miłościwa ręka mogła wydobyć na wierzch. Niestety, w powieści Gruszeckiego nie spotykamy jej nigdzie. Chłód i obojętność, lub zimny interes własny wieje od tych, którzy dzierżą dolę i niedolę górniczą.

Autor nie szafuje frazesami, nie rzuca ognistych paradoksów, ale malując wiernie życie, tem silniej oddziaływa na czytelnika.

Olbrzymia liczba wybornie narysowanych typów i charakterów, psychologicznie odczutych, różne sceny i epizody pochwycone z rzeczywistości, przenoszą nas żywcem pośród ten świat łez i niedoli.

Jest u Artura Gruszeckiego dużo pesymizmu. Prawie wszyscy jego bohaterowie kończą tragicznie — śmiercią, lub kalectwem, jakby taki los był przeznaczeniem każdego górnika. Zdaje się to potwierdzać koniec powieści, kiedy Wojtek i Sobek spotkawszy Wincentego, któremu pożar wypalił oczy i złamał rękę, prowadzonego przez małą dziewczynkę i Gdulskiego, posuwającego się na czworakach z obciętemi nogami, zapytują ich:

— Hej, kamraci, dokąd Bóg prowadzi? Zkąd?

— Ano powiem tobie — rzekł Wincenty. — Wracamy z Gdulskim od dyrektora. Chcieliśmy prosić o przyśpieszenie należnej nam pensji. Sfukał, skrzyczał i odepchnął, bo brudzimy mu ścieżkę w ogrodzie.

— To pies! — mruknął Wojtek przez zaciśnięte zęby.

Za chwilę obaj z Sobkiem pili „mocną“, bo doskwierał im ból serdeczny.

— I pomyśleć — odezwał się Sobek — że jeden z nich to był pierwszy siłacz, drugi taki porządny górnik, a teraz co z nich?

Wojtek patrzał chmurny przed siebie i westchnąwszy, rzekł:

— Takie to nasze życie!

Otóż podejrzywam, że autor jest zbyt jednostronny, że tak źle rzeczy stać nie mogą, ale pewną przesadę jego tem sobie tłómaczę, iż szło mu o to, aby przez jaskrawość kolorytu wskazać na złe, które domaga się rychłego ratunku.

Dla tego też, powtarzam, „Krety“ dają bardzo wiele do myślenia i oprócz niepospolitych zalet literackich, mają wysoką wartość społeczną.

(4)

Ł. Ł. Tołstoj.

Preludjum Szopena.

(Z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Gdy siadła, nachylił się do niej i rzekł:

— Nie wiecie, księżniczko, jak cierpiałem przed chwilą.

— Dlaczego przyrzekliście mazura temu...

Zdziwiła się, jakby się nie spodziewała z jego ust takich słów i odparła żywo:

— Nie mogłam mu nie przyrzec. Zaprosił mnie jeszcze przed trzema dniami na przyjęciu u mamy. Bardzo mi przykro, że wam było nieprzyjemnie. Proszę, nie gniewajcie się na mnie...

— Nie gniewam się, ale tak mi było przykro widzieć was tak blisko niego.

— Dlaczego? On taki wygadany.

— Dlatego, że... — Kriuków urwał i nareszcie rzekł: — dlatego, że wy jesteście czysta, dobra, a on taki, że nawet wiedzieć o tem nie powinniście.

Wymówił ostatnie słowa z takim zapałem, że mimowoli odwróciła się do niego i bystro spojrzała mu w oczy.

— A wy? — zapytała nagle poważnie, jakby nad czemś się zastanawiała — wy taki jak ja, czy jak on?

— Jak wy — odparł cicho Kriukow i zarumienił się silnie.

Jeszcze raz spojrzała mu w oczy czułym, dziękczynnym wzrokiem i uścisnąwszy go porywczo za rękę, wesoło skoczyła na równe nogi.

— Chodźmy — rzekła.

Zaczął się mazur ogólny.

Dopiero około godziny trzeciej goście zaczęli się rozjeżdżać.

Młodzi ludzie jedni z ostatnich poszli hurmem żegnać się z dwiema siostrami gospodyniami, obok których siedziały w salonie trzy księżniczki zmęczone i trochę przybladłe. Stary hrabia Trubow, mały, siwy staruszek, siedział obok nich na kanapie, widocznie nagrawszy się tego wieczoru do syta w winta.

— Pozwolicie odprowadzić was jutro na dworzec? — zwrócił się Buchanow do księżnej, stojąc przed innymi.

Za nim podeszli inni: hr. Wostic, b-ski marszałek, dalej Bielikow, Suchodin, kniaź Palicyn i Kriukow, wszyscy czterej ostatni studenci.

— Bardzo mi będzie przyjemnie — rzekła księżna — i córkom także. Pociąg odchodzi o dwunastej. Wszystko już popakowane, tylko jechać.

— Ogromnie będziemy płakali — rzekł żartobliwie hr. Wostic, obcierając pot z czerwonej twarzy — tańczył kotyljona z księżniczką Manią, ku wielkiemu wzruszeniu księżnej.

— To od was zależy, płakać albo nie — rzekła dwuznacznie księżna.

Młodzi ludzie wszyscy co do jednego pocałowali w rękę hrabinę i księżnę, skłonili się przed starym hrabią i księżniczkami i wyszli z salonu.

III.

Następującego dnia wszyscy jak chcieli, przybyli na Kurski dworzec pożegnać się z księżną Berecką. Ona i jej córki znajdowały się już w wagonie.

Brakowało pięć minut do dwunastej i pociąg miał zaraz odchodzić. Hrabina i hrabia i obok nich stary, elegancki wujaszek hrabiny stali na peronie pod oknem wagonu, przez które księżna wysunęła teraz swą szeroką, rozlaną twarz, z potrójnym podbródkiem. Z pewnem zdziwieniem spoglądała na tłum konkurentów, stojących trochę dalej, przy platformie wagonu, na którą wyszły jej córki.

— *Pourquoi est-ce que vous ne les prenez avec vous?* — zapytał wujaszek księżnę, nachylając się do jej ucha.

— *Demandes!* — odparła księżna — *c'est tout bonnement bête!*

— *Elle est trop difficile* — rzekła hrabina Trubowa.

— Tak, matuszka, *difficile* — trochę ordynarnie odparła jej księżna, przedrzeźniając ją — dobrze ci mówić, gdy masz tylko kłopoty z nim — oczyma wskazała na hrabiego — a mnie to wszystko ot gdzie już siedzi — *par dessus la tête.* I za jaką przyjemnością, za pozwoleniem, — księżna zupełnie zniżyła głos — uganiali się przez całą zimę?

— Nie wiem, nie miałam swego doświadczenia — rzekła hrabina Trubowa, zwracając się więcej do wuja — znajduję jednak, że nie należy pomiatać młodzieżą, a głównie nie tracić drogiego czasu. Ja to zawsze mówiłam. A ona już przepuściła czas dla starszych córek, to samo będzie i z najmłodszą.

— Głupstwo! — obraziła się księżna — zawsze głupstwa pleciesz. A więc przyjedziecie do Iwanówki? Przyjeżdżajcie, oczekuję.

Prawie ten sam frazes dał się słyszeć na drugim końcu wagonu.

— A więc przyjedziecie? Koniecznie, koniecznie — mówiły wszystkie trzy księżniczki naraz, zwracając się do młodych ludzi, w liczbie których byli wszyscy wczorajsi kawalerowie, nie wyłączając i b—skiego marszałka z długim nosem, podobnego do don Kichota.

— Ja w lipcu nie mogę — mówił hr. Wostic.

— A ja w sierpniu nie mogę — mówił Buchanow — aczkolwiek księżna właśnie na ten miesiąc mnie zapraszała.

— I wy także, Iwanie Pawłowiczu? — zwróciła się Soniczka do Kriukowa, który niezdecydowanie zbliżył się do wagonu, spostrzegłszy, że chce coś do niego powiedzieć.

Chciał jej na to odpowiedzieć, że nie może przyjechać, dlatego, że stara księżna oddzielnie i osobiście go nie zaprasza, lecz zaprosiła wszystkich razem, ale było mu wstyd powiedzieć to wszystko głośno wobec kolegów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem.

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob. 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano, osob 1·01 w południe od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{15}/_9$ do $^{30}/_9$ wł codziennie, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8·58 wieczorem

Z Zimnej wody od $^1/_6$ do $^{11}/_9$ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od $^1/_6$ do $^{30}/_6$ wł. i od $^{16}/_8$ do $^{11}/_9$ wł osob. 8·12 wieczorem, od $^1/_7$ do $^{15}/_8$ wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ włącznie codziennie, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od $^1/_6$ do $^{11}/_9$ wł. osob. 8·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od $^1/_6$ do $^{11}/_9$ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł od $^1/_6$ do $^{11}/_9$ wł. osob 8·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.